

OD REDAKCJI

## „BYĆ POD SPODEM”

Kilkanaście lat temu jedna ze stacji telewizyjnych pokazywała serial, którego bohaterem była rodzina z amerykańskiej klasy średniej: matka, ojciec, córka oraz otaczany szczególną miłością rodziny niepełnosprawny syn z zespołem Downa. Mieszkali w domu na przedmieściach większego miasta, rodzice prowadzili niedużą restaurację. Trudno było nie polubić tej rodziny, a za oceanem ich przygody były zapewne odbierane jako odbicie trosk i radości wielu amerykańskich rodzin. Historia opowiedziana w jednym z odcinków zaczynała się od sceny, w której ojciec rodziny wyszedł za dom, aby wyrzucić odpadki do śmietnika. Było ciemno, lecz dostrzegł sylwetkę grzebiącego w pojemniku człowieka, szukającego resztek jedzenia. Mężczyźni spojrzeli na siebie i... wzajemnie się rozpoznali. Byli kolegami ze studiów. Zaskoczenie, zmieszanie, w końcu rozmowa. Ten, który grzebał w śmieciach, jeszcze niedawno żył podobnie jak jego rozmówca: niewielka firma, rodzina, domek, samochód. Miał swoje miejsce w „amerykańskim śnie” – i właśnie je stracił. Drugi, patrząc na dawnego kolegę, uświadomił sobie: jutro to mogą być ja, granica między moim a jego położeniem nie jest wytyczona raz na zawsze.

Przez kilkadziesiąt powojennych lat nie zastanawialiśmy się w Polsce nad tym, że podobne lęki bywają udziałem względnie zamożnych ludzi Zachodu. Mieliśmy inne troski. Poza pewnym procentem uprzywilejowanych osób, ściśle związanych z reżimem (Czytelnicy pamiętają zapewne określenie „sklepy za żółtymi firankami”), Polacy solidarnie dzielili swe niedostatki i w większości pozostawali niezamożni, choć trudno powiedzieć, że byli biedni. Nawet prymas Stefan Wyszyński, zapytany kiedyś przez zagranicznego dziennikarza o Polską biedę, zdystansował się od takiego postawienia kwestii: chleba w Polsce starczy dla wszystkich – odpowiedział. Tym, co przytłaczało najbardziej, nie było bowiem widmo ubóstwa, lecz brak perspektyw na przyszłość, choćby perspektyw młodych małżeństw na zdobycie własnego mieszkania. Dziś sytuacja się zmieniła, własne mieszkanie stało się bardziej osiągalne, ale pojawił się

również niepokój: Czy zdołam je spłacić? Czy przez te lata, kiedy będę spłacał kredyt, nie załamie się koniunktura? Niepokój ojca rodziny z amerykańskiego serialu zdecydowanie się do nas przybliżył.

Jedna z wolontariuszek „Szlachetnej Paczki”, akcji pomocy osobom i rodzinom ubogim w Polsce, mówiła niedawno o swoim doświadczeniu: kiedy odwiedza się potrzebujących w ich domach, zdarza się, że biedy nie widać. W mieszkaniu wszystko wygląda normalnie, jest nawet nowy telewizor, kupiony na raty, gdy koniunktura była lepsza. Ale właśnie się załamała. Wystarczyło, że mąż stracił pracę, aby comiesięczne zobowiązania wobec spółdzielni mieszkaniowej i banku przekroczyły możliwości rodziny. Jeszcze wszystko wygląda jak dawniej, ale dzieci już wyczuwają niepokój rodziców. Dla ludzi oczekujących pomocy krępujące jest to, że „biedy nie widać”, najgorszy jednak jest strach przed przyszłością i utrwalającym się stanem uzależnienia od osób i instytucji pomocowych.

W języku angielskim używa się pojęcia „underclass” – klasy, a raczej podklasy społecznej w społeczeństwach dobrobytu, która nie radzi sobie w systemie: nie ma dostępu do rynku pracy, a w związku z tym do szeregu dóbr materialnych, edukacyjnych czy kulturalnych i jest całkowicie uzależniona od instytucji pomocy społecznej. Słowo „under” tłumaczy się czasem w tym kontekście jako: „być pod spodem”. W różnych społeczeństwach różne są miary ubóstwa, ale w każdym z nich ubóstwo oznacza „bycie pod spodem”, poza systemem powiązań i instytucji, w którym funkcjonuje tak zwana normalna większość. Co więcej, im społeczeństwo jest bardziej rozwinięte, lepiej zorganizowane, tym bardziej dotkliwie przeżywane bywa ubóstwo, wykluczenie, „bycie pod spodem” przez tych, których ono dotyka. Nie jest to zapewne przypadek, że w niektórych cywilizacyjnie wysoko rozwiniętych społeczeństwach nie spotkamy na ulicy żebraków czy bezdomnych, ale występuje tam wysoki odsetek samobójstw.

Oddajemy do rąk Czytelników tom „Ethosu” poświęcony problematyce ubóstwa dziś. A dziś, to znaczy w dobie kryzysu gospodarczego, ogarniającego Europę i świat, zagładającego także do Polski. Dla wielu z nas pierwszym jego przejawem jest poczucie niepewności, lęku przed dniem jutrzejszym, przed tym, że znajdziemy się „pod spodem”. Numer rozpoczyna się fragmentem przemówienia Jana Pawła II, który w roku 1981, zwracając się do ubogich mieszkańców brazylijskich favelas, wyrażał ewangeliczną solidarność Kościoła i Papieża z tymi, którzy znaleźli się „pod spodem”, na marginesie społeczeństwa, i podkreślał zarazem, że ów stan ubóstwa nie jest wyrazem Bożego planu wobec człowieka. Może nim być jedynie wówczas, kiedy sam człowiek dla ważnego powodu (na przykład dla Królestwa Bożego) wybiera ubogie formy życia, jak ubóstwo zakonne. Warto w tym kontekście zwrócić uwagę na artykuł o Bernarda Sawickiego, opata benedyktynów tyńskich,

konfrontującego ideał ewangelicznego ubóstwa zakonnego z wymogami współczesnej gospodarki rynkowej, w kontekście której żyją i działają także zgromadzenia zakonne.

Czym innym jednak jest ubóstwo wybrane jako pewien styl życia, poprzez który konkretny człowiek ma nadzieję spełnić się jako osoba (wyrzeka się on wówczas jednych dóbr dla osiągnięcia i pomnożenia innych), a czym innym ubóstwo, które odcina człowieka nie tylko od dóbr materialnych, ale także od dóbr ważnych dla jego osobowej, w tym społecznej realizacji. W tym kontekście na uwagę zasługuje artykuł kard. Reinharda Marxa z Monachium, autora głośnej książki *Kapitał. Mowa w obronie człowieka*<sup>1</sup>, podejmujący problem, który po długim czasie na nowo „zapukał do drzwi” bogatych Niemiec: problem ubóstwa w społeczeństwie dobrobytu.

Współczesny kryzys jest ściśle związany z perturbacjami instytucji finansowych, ale z punktu widzenia przeciętnego człowieka, który obawia się popadnięcia w biedę, kluczowym zagadnieniem jest zagadnienie pracy. Podejmuje je w „Ethosie” Flavio Felice, pokazując, dlaczego praca wciąż zachowuje podstawowe znaczenie dla ludzkiego rozwoju. Na inny ważny problem zwraca uwagę Gerald J. Beyer, który opisując rolę uczelni katolickich w społeczeństwie polskim i amerykańskim, pisze o znaczeniu dostępu do edukacji dla wychodzenia z ubóstwa i zabezpieczenia przed nim. Godny odnotowania jest fakt, że przy okazji pracy nad swoim artykułem ów amerykański autor podjął się skrupulatnego przebadania w naszym kraju sytuacji młodzieży studiującej, pochodzącej ze środowisk ubogich.

Autorzy „Ethosu” nie pominęli jednak i tych zagadnień, które wprost dotyczą kryzysu instytucji i rynków finansowych, kryzysu, który po raz kolejny powraca w okresie ostatnich kilku lat. Nawet jeśli zgodzimy się, że refleksja etyczna nad zagadnieniami gospodarczymi nie należy do łatwych, bo łatwo w niej o uproszczone moralizowanie, nie znaczy to, że należy z niej rezygnować. Naszym autorom, jak sądzimy, udało się uniknąć pułapki uproszczeń i pochopnych pouczeń. Warto w tym kontekście zwrócić uwagę na analizy zarówno Wilfrieda Ver Eeckego, jak i młodego polskiego ekonomisty Jakuba Kuriaty.

Czytelnik znajdzie w numerze obszerny blok artykułów przybliżających nauczanie społeczne papieży, a zwłaszcza nauczanie Benedykta XVI przedstawione w encyklice *Caritas in veritate*. Wspólnym mianownikiem artykułów zawartych w tym dziale jest podkreślanie przez autorów, w ślad za Papieżem, globalnego charakteru powiązań i zależności, jakie dziś zachodzą między ludźmi a społeczeństwami oraz postulat powrotu do antropologicznych i społecznomoralnych podstaw życia społecznego, bez których wszelkie propozycje dróg wyjścia z kryzysu mogą mieć jedynie skutek doraźny. Ciekawym, inspi-

<sup>1</sup> Homo Dei, Kraków 2009.

rującym dopowiedzeniem do tego ostatniego postulatu jest artykuł Agnieszki Lekkiej-Kowalik o filozoficznym fundamencie badań nad ubóstwem i strategii jego przewycięzania.

Nie sposób w jednym tomie opisać ani poddać ocenie tak wielu złożonych zjawisk, które kryją się pod tytułowym dla niniejszego numeru sformulowaniem „Ubóstwo dziś”. Redaktorzy „Ethosu” mają tego świadomość i traktują przedłożone Czytelnikowi teksty jako głos w szerszej dyskusji; mają też świadomość, że wnioski i konkluzje przedstawione przez autorów mogą budzić dalsze pytania. Nie jest to przecież dyskusja „o tym, co wieczne”, lecz o tym, co podlega ciągłym przemianom i zależy od wielu, czasem trudnych do uchwycenia, czynników. Nawet jeśli dyskusja ta prowadzona jest na poziomie teorii, to ostatecznie jej sens pozostaje praktyczny. Jest to dyskusja o tym, jak skutecznie wychodzić z pomocną dłonią do tych, którzy znaleźli się „pod spodem”, bądź do tych, którzy żyją w lęku przed taką perspektywą. Nie wolno nam zapomnieć, że żyjemy w kraju, w którym słowo „solidarność” znalazło się u początku drogi do wolności dla wszystkich jego mieszkańców.

*C.R.*